





ŚWIĘTY
MIKOŁAJ
HISTORIA PRAWDZIWA

JOANNA JAGIEŁŁO

ŚWIĘTY

MIKOŁAJ

HISTORIA PRAWDZIWA



ILUSTRACJE:
AGATA DOBKOWSKA

Mojej Kochanej Różyczce – Babcia
J.J.

Dla A. i M., aby nigdy nie tracili nadziei
A.D.

Redaktorka prowadząca: Urszula Pitura
Wydawczyni: Natalia Galuchowska
Korekta: Maria Mazurowska
Projekt okładki: Agata Dobkowska
Projekt layoutu i DTP: Katarzyna Piątek

Copyright © 2021 for text by Joanna Jagiełło
Copyright © 2021 for illustrations by Agata Dobkowska
Copyright © 2024 for the Polish edition by Świetlik,
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-513-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Całe wieki temu, tak dawno, że nie pamiętają tych czasów nasze prababce ani nawet praprababce, w malutkiej wiosce w Laponii mieszkała miła rodzina.

Mikołaj był stolarzem. Codziennie w swoim warsztacie tworzył z drewna łóżka, stoły i szafy. Ale nie były to takie zwyczajne meble. Mikołaj, jak to prawdziwy artysta, dbał o to, żeby wszystkie zrobione przez niego przedmioty były nie tylko trwałe, ale i piękne. Rzeźbione w drewnie zdobienia w kształcie śniegowych gwiazdek i gałązek, którymi dekorował wezgłowania łóżek i blaty stołów, cieszyły oko i przyciągały do niego klientów z całej okolicy.

Marta z kolei robiła na drutach wspaniałe, długie swetry we wzory, we wszystkich kolorach i odcieniach, które nie tylko grzały, ale i poprawiały nastrój mieszkańcom wioski, szczególnie podczas zimowych miesięcy, gdy słońce zachodziło tak szybko, że można było go prawie nie zauważyć, a czasem w ogóle nie pojawiało się na niebie.

Pewnie zastanawiacie się, jak to możliwe, żeby nie było widać słońca? Tuż przed i za kołem podbiegunowym od listopada do stycznia słońce nie wschodzi. Nie jest tam jednak zupełnie ciemno, bo niebo rozjaśnia niebiesko-zielono-żółta zorza polarna, a jej światło odbija się od śniegu, który pokrywa w tych miesiącach grubą warstwą lasy i wioski. W miesiącach letnich natomiast słońce prawie nie znika za horyzontem i można je oglądać nawet o północy.

Marta i Mikołaj latem często siadali na ławce przed domem i przytuleni do siebie obserwowali nieskończoną wędrówkę słońca. Teraz jednak był grudzień i noce zdawały się trwać i trwać...



Pewnego dnia Marta i Mikołaj postanowili pojechać do centrum miasteczka. Mikołaj potrzebował nowych butów zimowych, bo stare się już rozpadły, Marta z kolei chciała zawieźć do sklepu kilka gotowych swetrów na sprzedaż. Przypięli do butów narty i ruszyli w drogę. W zimie ten środek transportu był najlepszy! Tak wspaniale było śmigać po ubitym śniegu, który aż skrzył się od mrozu! Tak cudownie było czuć, jak policzki czerwienieją od zimna, strzepywać kijkami biały puch z gałęzi, wyciągać na chwilę język i czuć, jak roztopiają się na nim lodowe gwiazdki!

Niewielkie miasteczko zaspakajało wszystkie potrzeby mieszkańców. Znajdowały się tam gospoda, w której można było zjeść wspaniały obiad i napić się gorącej czekolady, oraz kilka sklepików z artykułami pierwszej potrzeby.

Dźwięk dzwoneczków powitał ich, gdy pchnęli drzwi sklepu obuwniczego, a sprzedawca, postawny mężczyzna z długą, rudą brodą, serdecznie ich powitał. Znali go od dziecka, zresztą w miasteczku wszyscy się przyjaźnili.

– Dzień dobry, Tomaszu! – zawołała Marta i uśmiechnęła się do niego, a on ucałował ją w oba policzki, a potem ucisnął rękę Mikołajowi.

Wybierali wspaniale, ocieplane futrem buty dla Mikołaja, kiedy ich wzrok padł na wiszące na sznurku maleńkie buciki. Sprzedawca zauważył, że się im przyglądają.

– To wspaniała, miękka skórka – zachwalał. – Ocieplana najdelikatniejszym futerkiem. Rzadko dostajemy tak wspaniałe buciki dziecięce! Na waszym miejscu kupiłbym je, na przyszłość będą jak znalazł.

Spojrzał na Martę, ale ta zarumieniła się, a potem posmutniała.

Tomasz nie wiedział, że Mikołaj i Marta starali się o dziecko, od kiedy tylko wzięli ślub. Jednak los nie był skory, by obdarzyć ich potomstwem i oboje bardzo się z tego powodu martwili.



W najbliższe lato, następne i jeszcze kilka kolejnych, Marta wpatrywała się w wędrówkę słońca po niebie. Czas znów na chwilę przestawał istnieć, lecz przecież płynął nieubłaganie. Stawało się jasne, że może nigdy nie doczekają się dziecka.

Z tego smutku nawet swetry Marty przestały być tak kolorowe jak przedtem, a w końcu używała już tylko szarej wełny. Mikołaj próbował pocieszać żonę, ale żadne słowa nie potrafiły ukoić takiego bólu. On zaś nie potrafił znieść jej smutku i znikał w warsztacie na coraz dłuższe godziny. Na strapienia pomagała mu tylko praca. Pod palcami pojawiały się nowe meble, coraz więcej i więcej, bo przyjmował każde zlecenie. Przez te lata niezwykle się wzbogacił, ale nie bardzo wiedział, co robić z pieniędzmi: w końcu nie można za nie kupić szczęścia.



Pewnego grudniowego dnia, gdy Mikołaj właśnie rzeźbił drzwiczki komody w zdobienia przypominające świerkowe gałązki, ktoś nagle zapukał w okno warsztatu. Kto to mógł być? Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy jest tak ciemno i zimno?

Mikołaj przetarł dłonią zaparowane okno i zobaczył za szybą małego chłopca. Od razu otworzył drzwi i wpuścił go do środka. Chłopiec był bardzo zziębnięty, więc Mikołaj poczęstował go herbatą z sokiem malinowym.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– Adaś – odpowiedział chłopiec.

– Co tu robisz? Jak tu dotarłeś? Przecież wszędzie leży śnieg, jak to się stało, że nie zamarłeś?

– Jesteśmy sąsiadami – wyjaśnił Adaś. – Mieszkam kilka domów dalej.

Mikołaj się zasępił. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej go nie widział? Zdał sobie sprawę, że przez ostatnie lata oddalili się z Martą od mieszkańców miasteczka. Przestali się z kimkolwiek spotykać.

– Mam małą siostrzyczkę Agnieszkę – powiedział Adaś. – Jest trochę chora... Wiem, że pan umie robić różne rzeczy z drewna, a siostra marzy o lalce... Moja rodzina nie jest bogata. Pomyślałem, że pan mógłby zrobić jej lalkę z drewna. Może to by ją pocieszyło?

Mikołaj obiecał, że spróbuje wyrzeźbić zabawkę i odprowadził chłopca do domu. Adaś mieszkał w małej, tak biednej chacie, że wstydził się zaprosić go do środka.

Mężczyzna został w warsztacie do późna. Wyrzeźbił najpierw głowę lalki, z drobnymi noskiem i dużymi oczami. Potem zrobił dwie nogi ze stopami, ręce z paluszkami tak maleńkimi, że musiał do ich wyrzeźbienia użyć lupy, a na końcu wykonał brzuszek z małym pępkiem. Nawet nie zauważył, kiedy zrobiło się bardzo późno. Znów usłyszał pukanie, ale tym razem to zaniepokojona Marta przyszła zobaczyć, co się z nim dzieje.



Co to jest? – zapytała zdziwiona. – Lalka? Po co ci ona?

I wtedy opowiedział jej całą historię. Marta milczała.

– Poczekaj – powiedziała i wyszła z warsztatu. Po chwili wróciła z koszykiem pełnym kłębków wełny.

– Po pierwsze, musimy zrobić włosy – powiedziała. – A po drugie, jakieś ubranka dla tej ślicznotki. – Uśmiechnęła się, chyba po raz pierwszy od wielu miesięcy. – Ja się tym zajmę. A ty... przecież ten mały, biedny chłopiec, też powinien dostać jakiś podarek. Na pewno na to zasłużył, skoro się tak troszczy o swoją małą siostrzyczkę.

Pracowali całą noc. Lalka dostała śliczne, brązowe warkocze z włóczki i sukienkę w paski, do tego ciepły, wełniany sweterek na mrozy i sznurowane buciki ze skóry, do złudzenia podobne do tych oglądanych kiedyś w sklepie obuwniczym. Mikołaj wyrzeźbił też z drewna sanie i renifera, a Marta wydziergała dla niego uprzęż i kilka kocyków do sań.

Następnego dnia zastukali kołatką do drzwi domu sąsiadów. Po chwili otworzył im tata Adasia i zaprosił ich do środka. Zobaczyli choinkę przystrojoną zabawkami z papieru. Na łóżku, przykryta pierzyną leżała Agnieszka i kaszłała. Mikołaj podszedł do niej i podał jej podarek owinięty w papier. Dziewczynka otworzyła szeroko oczy, a kiedy odpakowała lalkę, na jej małej buzi pojawił się tak wspaniały uśmiech, że Mikołaj i Marta też nie mogli powstrzymać swojej radości. Dziewczynka była zachwycona!

– Masz dobrego brata! – skomentował Mikołaj. – To dzięki niemu! Dlatego dla Adasia też coś mamy. Bo każde dobre dziecko powinno dostać prezent! – powiedział i wyciągnął w jego stronę drugi pakunek.

– Skąd wiedzieliście, że uwielbiam renifery? – zapytał zachwycony chłopiec. – Czasem marzę o tym, że podróżuję w saniach, ciągniętych przez renifery, po całym świecie, i po niebie, i w gwiazdach!

Rodzice Adasia i Agnieszki zaprosili Mikołaja i jego żonę na kolację.

– Dziękujemy, ale nie mamy czasu – odparła Marta. – Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Mikołaj spojrział na nią ze zdziwieniem, ale kiedy już wyszli z chaty, o nic nie pytał. Marta miała tak wesołą minę, że po prostu mocno ją uścisnął i pocałował.



Przez następne dni Mikołaj i Marta pracowali bez wytchnienia. Bardzo pomógł im mały Adaś, który dobrze znał tutejsze dzieci i wiedział, o czym marzą. W miasteczku mieszkało wiele ubogich rodzin, które często nie miały co włożyć do garnka, a Marta i Mikołaj bardzo chcieli sprawić maluchom trochę radości. Szybko zrozumieli, że najważniejsze, żeby prezenty trafiały w upodobania dziecka. Małemu Jankowi, który marzył o tym, żeby zostać kolejarzem, Mikołaj zrobił z drewna pociąg z kilkunastoma wagonikami; Eryce, która lubiła przyglądać się gwiazdom – prawdziwą lunetę astronomiczną, a Małgosi, która lubiła muzykę – małą gitarę z prawdziwymi strunami. Powstało też wiele lalek i wydzierganych przez Martę miękkich zwierzątek.

W dniu Bożego Narodzenia na stole w warsztacie piętrzyła się cała góra pięknie opakowanych podarków. Pozostawało jednak pytanie: w jaki sposób je dostarczyć? Mikołaj i Marta nie chcieli, żeby dzieci wiedziały, kto przygotował prezenty. Wielu rodziców mogłoby się czuć niezręcznie, przyjmując podarunki dla swoich pociech, musieli więc zrobić to w jakiś inny sposób. Czy to nie będzie wspaniała niespodzianka, gdy dziecko obudzi się w świąteczny poranek i znajdzie pod choinką upominek? Najlepiej byłoby dostać się do każdego domu w nocy, gdy wszyscy śpią. Ale jak? Przecież każdy zamyka na noc drzwi.

I wtedy Mikołaj wpadł na pomysł. A gdyby tak wchodzić przez komin?



Opólnocy, z torbą pełną prezentów i drabiną, Marta i Mikołaj ruszyli ze świąteczną misją do okolicznych domów. Mikołaj był silnym mężczyzną, nie sprawiło mu więc problemu wspinanie się po drabinie, a potem po dachu w stronę komina, do którego wskakiwał z werwą, trzymając odpowiedni podarunek w dłoni, zostawiał prezent pod choinką, a potem wdrapywał się z powrotem przez komin na dach, coraz bardziej usmolony i coraz bardziej szczęśliwy. Kiedy dostarczyli ostatni prezent, Mikołaj był tak brudny, że w zupełnie czarnej twarzy jaśniały tylko białka jego oczu. Z pustym workiem ruszyli w stronę domu, zmęczeni i zadowoleni. Pragnęli już tylko się umyć i położyć spać.

Następnego dnia przybiegł do nich Adaś, od progu z ożywieniem opowiadając, że wszystkie dzieci z okolicy są niezwykle uradowane i zaskoczone, bo ktoś w nocy podrzucił im podarki.

– Chodzi plotka, że to jakiś czarodziej, który wchodzi przez komin! – śmiał się. – Naprawdę to zrobiliście!

Mikołaj skinął głową, a potem położył palec na ustach. Miał nadzieję, że Adaś zatrzyma tajemnicę dla siebie.

Chłopiec powiedział im, że jego siostra wyzdrowiała. Był przekonany, że pomógł w tym prezent, bo mała nie rozstawała się z lalką.

– Szkoda, że inne dzieci nie mogą tego doświadczyć. Dzieci w całej Laponii, a może nawet na całym świecie... Cudownie by było, gdyby w czasie świąt każde dziecko mogło znaleźć coś pod choinką!

– To niemożliwe, Adasiu – powiedział Mikołaj. – Chyba potrzebowalibyśmy do tego magii, a magia nie istnieje!

Mały sąsiad uważał, że Mikołaj nie ma racji. Sam oczywiście wierzył w magię, ale nic nie odpowiedział, bo był nauczony, żeby nie podważać słów dorosłych.

– Postaramy się, żeby jak najwięcej dzieci mogło otrzymać podarki w następne święta – zapewniła chłopca Marta.



Wieczorem w dzień Bożego Narodzenia Mikołaj i Marta wyszli na spacer. Pogoda była prześlizczna! Śnieg padał bez ustanku od wielu dni, zdążył więc okryć białą pierzyną okoliczne pola i drogi, a świerki aż ugięły się od pokrywających każdą gałąź lodowych czap. Mróz odrobinę zelżał, a śnieg stał się na tyle lepki, że można było z niego ulepić bałwana, a potem porzucać się śnieżkami. Marta i Mikołaj przez kilka godzin spacerowali i bawili się jak dzieci. W końcu jednak trochę zmarzli i postanowili wracać.

Już widzieli w oddali światelka swojego domu, kiedy usłyszeli jakiś dźwięk. Coś jakby pisk albo płacz. Przysłuchali się uważniej – odgłos dobiegał spod ogromnego świerku. Mikołaj rozchylił dolne gałęzie drzewka, a pod nimi odkrył małego renifera. Miał jasne futerko i nieco ciemniejszy pyszczek, aksamitne uszka i małe różki. Jego oczy patrzyły prawie ludzkim spojrzeniem.

– Młody renifer... – wyszeptała Marta. – Nie może mieć więcej niż kilka miesięcy! Ciekawe, gdzie są jego rodzice... Musimy go wziąć do domu, bo tutaj zamarznie!

– Tylko co my z nim zrobimy? Nie mam pojęcia, jak opiekować się reniferem! – Mikołaj się zasepił.

– Nie przejmuj się. Przecież Adaś wie o nich wszystko, nie pamiętasz?

Marta zdjęła kożuch i owinęła w niego zwierzątko. Mikołaj martwił się, że żonie będzie zimno, ale Marta była tak szczęśliwa, że nie odczuwała chłodu.

– My też dostaliśmy prezent świąteczny! – uśmiechnęła się, mocno ściskając w ramionach znajdę. Przez chwilę wydało jej się, że gdy przytulała renifera, jego różki zaświeciły na niebiesko.



W domu Marta zaniosiła renifera do pomalowanego w gwiazdki pokoju i ułożyła go w wiklinowym koszyku. Zagrzała mleko i napoiła zwierzę z butelki, którą kupiła kiedyś, wierząc, że będzie miała swoje dzieci. Kiedy reniferek się napił, odzyskał siły. Nagle Marta zobaczyła, że jego różki rzeczywiście świecą! Miała rację! Światło stawało się coraz bardziej intensywne i kobiecie wydało się, że renifer coś mówi. Na początku myślała, że się przesłyszała, ale przypomniało się jej, że zwierzęta ponoć potrafią przemówić ludzkim głosem w czasie świąt.

– Mam na imię Rudolf – powiedział renifer. – Dziękuję, że się mną zaopiekowaliście. Straciłem rodziców i jestem sam na świecie. Gdyby nie wy, pewnie bym zamarznął.

– Mikołaju! – Marta zawołała męża. – Chodź tu szybko!

Opowiedziała mu o tym, co się przed chwilą wydarzyło, ale Mikołaj spojrział na nią z troską. Nie wierzył w opowieść żony. Myślał, że od tych wszystkich emocji ma ona jakieś zwidy.

Marta prosiła renifera, żeby powiedział coś jeszcze, ale ten zamilkł. Patrzył na nich tylko swoimi ogromnymi oczami, jakby był zupełnie zwyczajnym zwierzęciem. Jego rogi też przestały świecić.

– Masz halucynacje – szepnął Mikołaj do żony. – Zrobię ci lepiej herbaty!

Kiedy poszedł nastawić wodę, renifer znów przemówił:

– Cóż... Magii doświadczyć mogą tylko ci, którzy w nią wierzą. Twój mąż uważa, że magia nie istnieje.

A potem już nie powiedział ani jednego słowa.

Następnego dnia Marta i Mikołaj zaprosili Adasia, żeby mógł poznać Rudolfa. Chłopiec był niezwykle podekscytowany! Młody renifer! Marta nie powiedziała mu o magicznych mocach zwierzęcia. Bała się, że chłopiec jej nie uwierzy, skoro nawet mąż uważał, że sobie to wszystko wymyśliła. Wypytała za to chłopca, jak opiekować się reniferem i czym go karmić, a Adaś z radością udzielił jej wskazówek. Według niego zwierzak miał około pół roku, bo młode renifery najczęściej rodzą się w czerwcu. Nadal powinien pić mleko, ale może już jeść inne rzeczy: suchą trawę lub porosty.



Minęły święta. Marta nadal dziergała na drutach swetry, a Mikołaj robił meble, natomiast cały wolny czas poświęcali na produkcję zabawek i opiekę nad Rudolfem. Renifer urósł i nie mieszkał już w pokoju dzieciennym: Mikołaj wybudował dla niego małą stajnię. Minęło lato i nastąpiła jesień. Pewnego dnia Marta jak co dzień wyszła z domu, żeby zajrzeć do skrzynki pocztowej, i znalazła tam list, na którym napisane było koślawymi literami: „Mikołaj, Domek Pod Lasem”. Wręczyła kopertę mężowi, a ten spojrzał na nią ze zdumieniem.

Drogi Panie Mikołaju!

Nic nie muwiłam rodzicom, ale w popzednie święta widziałam, jak fchodził Pan przez komin do naszego domu, kiedy w nocy nie mogłam spać i wyszłam do wygodki. Chciałam podziękować serdecznie za prezent. Marzyłam o nowych nartach i sprawił mi pan dużo pszyjemności. Gdyby nie miał Pan pomysłu, co mi dać w tym roku, chciałabym dostać flet, bo mój stary się połamał. Mam dwie siostry, które są za małe, żeby pisać listy, ale na pewno ucieszyłyby się z kredek, bo lubią rysować. Wszystkie jesteśmy bardzo grzeczne i dózo pomagamy rodzicom. Pozdrawiam Pana bardzo serdecznie i załonczam pozdrowienia dla pani Mikołajowej.

PS. Mieszkam w tym domu z niebieskim dahem.

Tosia

– Przynajmniej wiemy, co Tosia chciałaby dostać – powiedziała Marta ze śmiechem. – To całkiem wygodne, prawda?

– Masz rację. Choć nie wiem, czy do tych nart nie dołożymy jej słownika ortograficznego! – skomentował Mikołaj. – Ale to prawda. Takie listy mogłyby nam oszczędzić sporo zastanawiania się i rozmyślania! Gdyby było ich więcej...

Nie wiem, czy o tym wiecie, ale słowa czasem mają moc. Tosia, zachwycona tym, że i ona, i jej siostra dostały dokładnie takie prezenty, o jakich marzyły, powiedziała o tym swojej przyjaciółce, ta sąsiadce, sąsiadka dzieciom ze swojej klasy i tak dalej, i tak dalej... Bo dobre wieści często rozchodzą się z prędkością błyskawicy!

W tym roku przyszedł tylko ten jeden list, ale w następnym...



Pierwsza koperta pojawiła się już w lutym, następne zaraz potem. Dzieci pisały, że słyszały plotkę o Panu Mikołaju, który przynosi prezenty. Niektóre dodawały, że Pan Mikołaj na pewno ma dużo roboty, więc wolą dać mu więcej czasu, inne wyjaśniały, że chcą być pierwsze w kolejce. Jeszcze inne marzyły o czymś specjalnym albo bardzo trudnym do zrobienia i chciały mieć pewność, że „Kohany Pan Mikołaj da radę”. Wiosną i latem listy docierały jeszcze sporadycznie, ale jesienią naprawdę się zaczęło... W październiku przychodziło po kilka listów dziennie, w listopadzie listonosz zaczął się pojawiać z ogromnym plecakiem, a w grudniu...

Marta pewnego dnia wyrzała z domu, żeby sprawdzić, jaka jest pogoda, i ze zdumieniem zobaczyła przed domem całą górę listów, spod której ledwo było widać skrzynkę pocztową.

– Jak tak dalej pójdzie, będziecie musieli chyba zbudować jeszcze jeden dom, żeby to wszystko w nim trzymać! – powiedział listonosz z przekąsem.

Mikołaj i Marta policzyli listy. Były ich setki! Każdy czytali uważnie i po kolei robili wspólnie zabawki. Poprosili o pomoc Adasia, ale... było tak dużo roboty, że właściwie przestali spać! Jednak udało się i wszystkie zabawki były gotowe przed świętami! Adaś podpowiedział, że Rudolf może pomóc rozwozić prezenty. Był już dużym, silnym reniferem! Mikołaj zbudował dla niego sanie i w Noc Wigilijną ruszyli z paczkami po okolicy. Niektóre domy były dość daleko i choć bardzo się spieszyli, ledwo udało im się skończyć przed nastaniem poranka.



ŚWIĘTY MIKOŁAJ. HISTORIA PRAWDZIWA

Marta była zmartwiona. Co będzie w przyszłym roku? Mikołaj zapewnił ją, że dadzą radę, ale bała się, że wzięli zbyt dużo na swoje barki. Poszła do stajni nakarmić Rudolfa i przytuliła się do jego miękkiego futra, żeby choć trochę się pocieszyć.

– Aj, widzisz, co się porobiło – szepnęła mu do ucha, wierząc, że może porozmawiać z nim o swoich kłopotach. Czy znów zdawało się jej, że jego rogi lekko świecą?

– Czasem nie wszystko trzeba robić samemu – zamruczał. A może to był tylko jakiś głos w jej głowie? To pewnie ze zmęczenia. Nawet nie powiedziała o tym Mikołajowi, bo pewnie by ją wyśmiał. Pamiętała, jak zareagował rok temu. Czy naprawdę zwariowała? Przecież magii nie ma. Musiała wierzyć, że po prostu jakoś sobie poradzą.

Mikołaj do produkcji zabawek podszedł zadaniowo. Już w styczniu rozbudował warsztat, żeby było w nim więcej miejsca. Teraz przypominał on niewielką fabrykę, z wydzielonymi częściami przeznaczonymi na produkcję lalek, pociągów, samochodzików, nart, kredek i innych rzeczy.

Przypomniał sobie też słowa listonosza: „Chyba będziesz musiał zbudować osobny dom, żeby trzymać w nim te wszystkie listy!”. Tak też zrobił. Postawił drewniany domek, na którym powiesił szyld „Poczta Mikołaja”. Tam z Martą przechowywali wszystkie listy, które potem segregowali na „nieprzeczytane” i „przeczytane”, a te, do których została już wykonana zabawka, trafiały na stertę „zrealizowane”.

Mimo tych wszystkich starań, ledwo dali radę z prezentami. W końcu było ich tylko dwoje! Nawet pomoc Adasia i Agnieszki, która trochę podrosła i też chciała się na coś przydać, nie wystarczyła! Mikołaj myślał o zatrudnieniu kilku pomocników, jednak przez pracę przy prezentach zaniedbał zamówienia na meble. Marta też nie miała czasu na wyrób swetrów na sprzedaż, a wszystkie pieniądze, które zarabiali, wydawali teraz na materiały potrzebne przy produkcji zabawek.

Tym razem rozwożenie prezentów skończyli we wczesnych godzinach rannych. W pewnym momencie to Marta zastąpiła Mikołaja i sama zaczęła wskakiwać do kominów, bo jej mąż śłaniał się ze zmęczenia. Udało się rozwieźć wszystkie podarki, ale oboje spali przez cały następny dzień, a potem ze zdumieniem zdali sobie sprawę, że z tego wszystkiego nawet nie ubrali choinki, nie mówiąc o przygotowaniu specjalnych potraw świątecznych. W dzień Bożego Narodzenia jedli więc tylko chleb z masłem i płatki na mleku.



Tuż po świętach Marta zauważyła, że jej mąż mocno posiwił.

– Co będzie w przyszłym roku? – zmartwiła się. – Co, jeśli przyjdzie jeszcze więcej listów?

– Jakoś damy radę – powiedział Mikołaj. – Nie możemy sprawić dzieciom zawodu.

– Ale nie możesz tyle pracować – powiedziała. – To cię wykończy!

– Ty też wyglądasz na zmęczoną – stwierdził Mikołaj i pogłaskał żonę po policzku.

Marta weszła do stajni, gdzie mieszkał Rudolf. Może wcale nie zwariowała, może naprawdę umiał mówić? Może powinna poprosić go o radę? Co miała do stracenia?

Rudolf właśnie zajadał się sianem. Wyglądał jak zupełnie zwyczajne zwierzę.

– Rudolfie – powiedziała. – Wierzę, że jesteś magicznym reniferem. Błagam cię, pomóż nam. Mój mąż nie odpuści, jest taki ambitny i tak bardzo nie chce sprawić dzieciom zawodu. Ale w tym roku ledwo daliśmy radę! A w przyszłym...

– Pomoże wam tylko magia. Ale twój mąż też musi w nią uwierzyć! – odrzekł Rudolf. Marta poczuła, jak mocno bije jej serce. A więc jednak! Magia istnieje!

Poszła na spacer do lasu, zastanawiając się, jak przekonać męża. Nie wiedziała co prawda, jak sama wiara w magię miałyby sprawić, że zacznie ona działać, ale wierzyła słowom Rudolfa. Szła swoją ulubioną leśną drogą wśród świerków. Razem z Mikołajem jeździli tędy na nartach biegowych, ale tak dawno tego nie robili! Oboje nie mieli na to siły! Marcie iza zakręciła się w oku! Kiedyś myślała, że będą tak spędzać czas z własnymi dziećmi. A teraz, choć ich nie mieli, sprawiali radość setce obcych dzieci! To dawało im dużo satysfakcji, ale byli tacy zmęczeni!

Nagle usłyszała jakiś szelest i na jej głowę spadła szyszka. Marta uśmiechnęła się i już chciała odejść, gdy ze zdumieniem zobaczyła, że szyszka rozświetla śnieg delikatnym, niebieskim światłem. Czy to też się jej wydaje? Czy to ze zmartwienia? Podniosła szyszkę i położyła ją na dłoni, a potem zacisnęła wokół niej palce. „Ja wierzę w magię” – pomyślała.



ŚWIĘTY MIKOŁAJ. HISTORIA PRAWDZIWA

Inagle stało się coś dziwnego. Gałęzie świerka rozstały się i na drogę wyskoczył człowieczek wielkości dziecka. Ubrany był w brązowy kożuszek, a na głowie miał zieloną spiczastą czapkę zakończoną dzwoneczkiem. Spojrzał na Martę ze zdumieniem, jakby zastanawiając się, co ona tu robi.

– Bardzo panią przepraszam – powiedział niskim głosem, a ona zdała sobie sprawę, że mimo dziecięcej postury wcale nie jest młody, bo ten głos raczej nie należał do dziecka, lecz do staruszka. Kiedy przyjrzała mu się bliżej, zobaczyła, że jego twarz przecinają zmarszczki, a brwi są zupełnie białe.

– Kim jesteś? – zapytała ze zdumieniem.

– Jestem elfem, mam na imię Elin – odparł. – Czy nie widziała pani mojej niebieskiej lotki do badmintona?

Marta rozwarła dłoń, a elf aż pokraśniał z zadowolenia.

– Oto i ona – powiedział. – Czy mogę wyrazić wdzięczność, zapraszając panią na kisielek z borówkami?

Marta myślała, że śni, ale nawet się nie zastanawiając, chwyciła elfa za rękę. Musiała się schylić, żeby przejść pod wiszącymi nisko, ośnieżonymi gałęziami, a kiedy się wyprostowała, zapało jej dech ze zdumienia.

Na ogromnej, ośnieżonej polanie zobaczyła całą gromadę elfów. Niektóre grały w badmintona niebieskimi szyszkami, inne naprawiały dach igloo, jeszcze inne łowiły ryby w przerębli w okrągłym jeziorku na skraju polany. W zawieszonym na palikach kociołku coś bulgotało, a w powietrzu unosił się cudownie smakowity zapach. Dwa elfy mieszały potrawę, podśpiewując, a jeszcze inne tańczyły do tej piosenki.

Marta już po chwili siedziała z gromadą wokół kociołka, jedząc borówkowy kisiel z maleńkiej miseczki. Wreszcie zwierzyła się nowym znajomym ze swoich problemów. Elfy pokiwały głowami i powiedziały, że chętnie pomogłyby Mikołajowi i Marcie. Są pracowite i też chciałyby robić tyle dobra! Jednak ona pokręciła tylko głową.

– Mój mąż mnie wyśmiej, jeśli mu o was powiem. Uważa, że zwariowałam – powiedziała.

– Jeśli zmienisz zdanie, wystarczy, że weźmiesz w dłoń tę szyszkę – powiedział Elin. – I ściśniesz ją mocno.

W domu Marta dobrze ukryła podarek od elfa. Bała się, że mąż mógłby znaleźć szyszkę i ją wyrzucić. Na razie nic mu nie powiedziała.



Następny rok minął im znów na ciężkiej pracy. Mikołaj zbudował większe sanie, żeby pomieściły więcej prezentów, i już w styczniu zajął się produkcją, podobnie Marta, która dziergała i szyla bez wytchnienia. Oboje schudli, bo nie mieli czasu, żeby porządnie zjeść. Wyglądali jak cienie samych siebie. Byli tak zapracowani, że przestali ze sobą rozmawiać. Ale najgorsze było to, że pewnego dnia Marta zobaczyła, że Adaś, którego Mikołaj poprosił o sortowanie listów, część odłożył i schował do zamykanej na klucz szuflady w warsztacie. Kiedy zapytała o to męża, ten tylko westchnął.

– Nie chciałem cię martwić – odparł. Przekręcił klucz i podał jej stertę listów.

Prawie krzyknęła, kiedy zobaczyła kilka pierwszych adresów. Hiszpania? Grecja? Polska?

– Nie dostarczymy tam prezentów – powiedział Mikołaj głosem tak żalnym, że aż ścisnął ją za serce. – Biedne dzieci. Sprawimy im zawód.

Nie zauważyli, że tej rozmowie przysłuchuje się Adaś.

– Musielibyśmy mieć magiczną moc – powiedział chłopiec.

Marta wzięła głęboki oddech.

– Poczekaj – powiedziała i ruszyła do domu. Po chwili wyciągnęła w stronę męża dłoń.

– Co to jest? Szyszka?

– To magiczna szyszka. Elfy nam pomogą... – zaczęła.

– Co za bzdury! – krzyknął Mikołaj, ale Marta położyła mu dłoń na ustach.

– Uwierz mi – powiedziała hardo. – Jestem twoją żoną. Musisz mnie posłuchać. Nigdy cię nie zawiodłam ani nie okłamałam, więc po prostu uwierz mi na słowo. Uwierz mi, tak jak uwierzyłeś, że będziemy razem na dobre i na złe, wtedy, gdy przysięgałam ci przy ołtarzu.

Jej głos był tak silny i pewny, że Mikołaj już nic nie powiedział, skinął tylko głową.

Marta ścisnęła szyszkę mocno w dłoni i całe pomieszczenie wypełniło się niebieskim światłem. Okno uchyliło się i po chwili do środka wleciał Elin.

– No, nareszcie! – fuknął i otworzył okno szerzej, żeby wpuścić swoich towarzyszy. Po chwili warsztat wypełnił się furkotaniem skrzydełek elfów i gwarem ich podekscytowanych rozmów, kiedy głośno podziwiali narzędzia do produkcji zabawek.

– Uspokójcie się! – powiedział Elin. – I nic nie dotykajcie, bo popsujecie. Chyba będziemy potrzebować przeszkolenia – zwrócił się do Mikołaja, który wpatrywał się w niego oniemiały.



Praca z małymi pomocnikami była nie tylko przyjemniejsza, ale znacznie bardziej efektywna. Wkrótce produkcja zabawek ruszyła pełną parą! Po jakimś czasie ustalili się podział zadań. Niektóre elfy pomagały przy sortowaniu listów, inne przy produkcji zabawek, a jeszcze inne przy ich pakowaniu. Nie było już ryzyka, że podarków nie będzie na czas. Pozostał jednak jeden problem: jak je dostarczyć we wszystkie zakątki świata?

Tuż przed Wigilią zatroskany Mikołaj wyprowadził ze stajni Rudolfa i zaczął zapinać mu uprzęż. Zwierzę stało spokojnie przy wypełnionych po brzegi saniach.

– No i co teraz? – zwrócił się do niego. – Może i ty masz magiczną moc? Skoro moja Marta tak mówiła?

– Czyżbyś rozmawiał z reniferem? – roześmiała się Marta.

– Nie wiem, co cię tak śmieszy – obruszył się Mikołaj. – Mamy prezenty, ale jak je porozwozić po całym świecie? Nawet twoje elfy nie dadzą rady, choć mają skrzydełka!

– Ale już wierzysz w magię? – zapytała.

– Wierzę. Bo tylko magia może nam pomóc!

Nagle rogi zwierzęcia rozświetliły się takim blaskiem, że dookoła aż pojaśniało. Rudolf gwizdnął i zza drzew wybiegło całe stado reniferów i ustawiło się przed saniami. W magiczny sposób na ich plecach pojawiła się uprzęż.

– Ho, ho, ho! – zawołał Mikołaj i otworzył oczy ze zdziwienia.

Elin, który wybiegł z warsztatu, żeby na górę podarków dołożyć ostatni prezent, powiedział nagle:

– Wiesz co? Czegoś mi tu jeszcze brakuje!

Wyciągnął z kieszeni małą różdżkę i przesunął ją po plecach Mikołaja i Mikołajowej. Znowu zajaśniało niebieskie światło i para ze zdziwieniem zobaczyła, że nie ma na sobie zwykłej, codziennej odzieży. Czary Elina sprawiły, że Mikołaj ubrany był teraz w czerwoną szatę i czapę, a Mikołajowa – w piękną, białą suknię ozdobioną haftowanymi śnieżynkami.

– Coś podobnego! – wyrwało się jej.

– Ho, ho, ho! – zawołał znowu Mikołaj, któremu, jak się zdaje, żadne inne słowa nie potrafiły przejść przez usta.



Jesteście gotowi?! – krzyknął Rudolf.

Mikołaj i Mikołajowa wsiedli do sani i te nagle, zupełnie bez wysiłku, uniosły się w powietrze. Czuli na policzkach wiatr i osiadające na nich zimne, śnieżne gwiazdki. Przed domem zobaczyli Adasia i Agnieszkę, którzy machali do nich i wołali:

– Widzicie?! Magia istnieje!

Mijali domy i sklepiki w miasteczku, a ludzie wychodzili na zewnątrz i patrzyli na nich z ustami otwartymi ze zdziwienia.

Pan Tomasz, właściciel sklepu obuwniczego, krzychał:

– Jakby buty wam się zniszczyły od tych podróży, dam wam zniżkę na następne pary! I na buty dla reniferów też!

Tej nocy wszystkie dzieci na całym świecie dostały prezenty. Nawet te, które nie napisały listów. Zadbał o to Elin, który nie mówiąc o tym wcześniej Mikołajowi, przygotował trochę prezentów „na wszelki wypadek”. To było jak w bajce: sanie zawisały w powietrzu nad każdym domem, a Mikołaj szybko wskakiwał do komina. Co pewien czas, jakby nie wierząc w to wszystko, znów wołał: „Ho, ho, ho!”. Od tej pory było to jego ulubione zawołanie.



W kolejnych latach Mikołaj, Mikołajowa i elfy nie ustawali w wysiłkach, żeby w tę jedną, jedyną w roku magiczną noc, sprawić dzieciom radość. Fabryka zabawek jeszcze się rozrosła, podobnie jak stado reniferów. Tylko Mikołaj i Marta stawali się coraz starsi.

Broda Mikołaja zrobiła się całkiem biała. Oboje mieli twarze poorane zmarszczkami i choć nadal byli pełni werwy, stało się jasne, że kiedyś ich czas przeminie.

Latem, kiedy małżonkowie mieli odrobinę mniej pracy, siadali przed domem i patrzyli na wędrówkę słońca.

– Tak jak ono w końcu zajdzie, kiedyś i my umrzemy – mówili. – I co się wtedy stanie? Nie będzie już zabawek pod choinką. Dzieci przestaną dostawać prezenty.

Bardzo ich to martwiło. W końcu nie mieli dzieci, które mogłyby przejąć po nich fabrykę zabawek. Adaś, który w tym czasie dorósł, został lekarzem i zajmował się teraz leczeniem pacjentów, Agnieszka uczyła dzieci w szkole. A elfy? Mogłyby sobie same z tym wszystkim nie poradzić.

Pewnego dnia ich rozmowie przysłuchiwał się Elin.

– Nie martwcie się – powiedział. – To, co w życiu jest najlepsze, jest wieczne. Tak jak słońce, deszcz i śnieg. A najlepsi ludzie zostają świętymi. Wy w życiu zrobiliście tyle dobra, że nie możecie umrzeć.

Nie wierzyli jego słowom, choć byli wdzięczni, że chce ich pocieszyć.



ŚWIĘTY MIKOŁAJ. HISTORIA PRAWDZIWA

Jednak lata mijały a Mikołaj i Mikołajowa nadal żyli, choć dookoła ludzie rodzili się i umierali, a słońce wschodziło i zachodziło. I do dziś Święty Mikołaj, Mikołajowa oraz ich pomocnicy dbają, żeby i pod waszą choinką nie zabrakło zabawek!





